

Janusz Onyszkiewicz

Przemówienie wygłoszone na uroczystym obiedzie wydanym 26.03.2004 r. z okazji VII Mińskiego Forum

Ekscelencje, Panowie Ministrowie i Ambasadorowie, Szanowni Państwo!

Przede wszystkim chciałbym serdecznie podziękować organizatorom tegorocznego Forum za zaproszenie mnie do wzięcia w nim udziału. Chciałbym skorzystać z tego, że Polska nie jest jeszcze w Unii Europejskiej i w związku z tym powiedzieć kilka słów nie jako przedstawiciel kraju członkowskiego, ale po prostu jako ktoś z Polski i proszę mi wybaczyć, że w tym co powiem będą pewne akcenty osobiste.

Będąc dopiero drugi raz w Mińsku, nie mogę nie wracać do wspomnień ze swojej pierwszej wizyty w tym mieście. Miała ona miejsce w 1993 r., kiedy to jako Minister Obrony Rzeczypospolitej Polskiej składałem oficjalną wizytę na Białorusi. Pamiętam z jakim wzruszeniem oglądałem po wylądowaniu w Mińsku białoruskie biało-czerwono-białe flagi i białoruską Pogoń na gmachach publicznych. Przypomnił mi się wtedy Zjazd „Solidarności” w Gdańsku w 1981 r. i uchwalone na nim przesłanie do narodów Europy Wschodniej wyrażające nadzieję na odzyskanie przez nie niepodległości. Następnego dnia podpisałem z moim ówczesnym odpowiednikiem a obecnym dziś tu na sali ministrem Kozłouskim porozumienie o współpracy wojskowej, podobne do tego, jakie nieco wcześniej podpisałem na Ukrainie.

Wydawało się wtedy, że oba te kraje mając podobną historię i podobny start w niepodległy byt będą dalej posuwać się podobnym szlakiem. Tak się jednak nie stało.

Oba kraje odziedziczyły po Związku Radzieckim broń jądrową, podeszły jednak do tego spadku odmiennie. Białoruś od razu wyrzekła się broni jądrowej uznając, że znajdujące się na jej terytorium głowice są własnością Rosji. Ukraina początkowo przejęła natomiast znaczny arsenał jądrowych środków bojowych stając się trzecim co do wielkości mocarstwem nuklearnym. Tym samym stała się od razu przedmiotem żywego zainteresowania krajów NATO, a w szczególności Stanów Zjednoczonych.

Odmiennie też było podejście obu krajów do problemu gospodarki, a w tym kontekście także do problemu Rosji. Ukraina uznała bowiem, że utrzymywanie tak ścisłych powiązań gospodarczych ze swym wschodnim sąsiadem może zagrozić samodzielności gospodarczej kraju, Białoruś takich obaw nie miała, albo się z takim zagrożeniem godziła.

Te, a także inne czynniki sprawiły, że po paru latach stało się widoczne, że Białoruś nie podąża tym samym szlakiem co Ukraina. Pojawia się pytanie – dokąd Białoruś zmierza?

Można by powiedzieć, że odpowiedź jest w gruncie rzeczy prosta. Znana jest przecież teza Francisa Fukuyamy mówiąca o „końcu historii” rozumianej jako ewolucja systemów politycznych i ostatecznym triumfie liberalnej demokracji opartej o gospodarkę rynkową. Triumf spowodowany tym, że system ten nie tylko najlepiej zaspokaja materialne potrzeby ale także zapewnia typowo ludzką potrzebę czegoś, co niemiecki filozof Hegel nazywał uznaniem. Te cechy sprawiły, że przegrały z liberalną, opartą na swobodzie gospodarczej demokracją takie systemy jak faszyzm, komunizm czy nawet socjalizm.

Białoruś natomiast odwracając się plecami od Europy stara się maksymalnie zbliżyć do Rosji i próbuje znaleźć jakąś „trzecią drogę”, tak jak Rosja, która chciałaby naśladować Chiny budując gospodarkę rynkową, ale przy autorytarnym, niedemokratycznym systemie władzy państwowej.

Rosja jednak, przynajmniej w swej polityce wobec USA i Europy się zmienia. Wydaje się, że poszły do lamusa nadzieje na stworzenie z Chinami drugiego bieguna światowej polityki,

który miałby stanowić przeciwwagę dla amerykańskiej dominacji. Prezydent Putin najwyraźniej doszedł do wniosku, że Rosyjskiej gospodarce niezbędna jest modernizacja, a ta przyjąć może nie z Chin, a tylko z Zachodu. Czy Białoruś podaży tym samym szlakiem? Polityka daleko posuniętej integracji z Rosją wydaje się ten kierunek wymuszać. Tak więc, Białoruś będzie w stronę Europy podążać śladami Rosji. Czy to jednak naprawdę najlepszy sposób? Czy nie prościej iść tą drogą samemu i, w związku z tym, zapewne szybciej?

Jeśli jednak Białoruś uzna, wbrew geografii, że do Europy najbliżej przez Moskwę, to i w drugą stronę, naturalne będzie wrażenie, że droga czy z USA, czy z Europy wiedzie na Białoruś przez Moskwę. Oznaczać to będzie całkowity zanik wśród społeczności międzynarodowej poczucia państwowej samodzielności Białorusi i relegowanie jej do kategorii krajów wasalnych.

Oczywiście, można powiedzieć, że określenie podstawowych interesów narodowych musi być pozostawione Białorusinom i tylko oni mają prawo o tym decydować. To prawda. Dla nas w Polsce jednakże sprawa jest nieco bardziej złożona. Z Białorusinami łączy nas ponad tysiącletnie sąsiedztwo. Wiele setek lat żyliśmy w jednym państwie – Rzeczypospolitej, a po jej upadku w państwie carskim. Mamy więc chyba powody by powiedzieć, że chyba nie jesteśmy sobie dalecy i obcy. Wręcz przeciwnie – jesteśmy przecież bardzo podobni i nasze aspiracje do samodzielności, dostatku i wolności a także do tego, by nie być od reszty Europy oddzielonymi kolejnym murem nie mogą być obce Białorusinom. Nie jest przecież prawdą to, co głosił Samuel Huntington, że narody wyznające prawosławie należą do całkiem innej niż łacińska Europa cywilizacji.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, na fali przemian w ZSRR i- jak to wtedy mówiono – w Europie Wschodniej pojawiła się koncepcja autorstwa Gorbaczowa „Wspólnego Europejskiego Domu”. Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan i George Bush mówili natomiast o „Europie jednej i wolnej”. Wydaje się, że Rosja i Białoruś dalej są przywiązane raczej do tej pierwszej koncepcji, w której bardziej chodzi o ochronę wspólnego dachu i w miarę zgodne współżycie mieszkających w tym domu rodzin, niż o to, by można było w tym domu swobodnie się przemieszczać, a w żadnej rodzinie nie tylko nie było awantur zakłócających spokój innym, ale by w tych rodzinach panowała harmonia i szanowane były podstawowe prawa. Nie muszę chyba dodawać, że Polacy chcieliby żyć z Białorusinami właśnie w takim domu.

Kończąc, chciałbym odwołać się do jednego z opracowań niemieckiego Centrum Badań Międzynarodowych w którym zawarta jest teza, że rychłe przesunięcie granic Unii daleko na wschód sprawi, że Niemcy będą musiały w jeszcze większym stopniu zająć się problemem Białorusi i na tym polu może pojawić się wręcz polsko-niemieckie współzawodnictwo. Bardzo bym sobie takiego współzawodnictwa życzył. Może ono przynieść tylko pożytek zarówno Białorusi, jak też Polsce i Europie. Sądzę jednak, że nie będzie to współzawodnictwo, ale coraz ściślejsza i intensywniejsza współpraca, której przykładem może być właśnie dzisiejsza obecność Polski na tym Mińskim Forum. Chciałbym więc już dziś wprosić się na następne mińskie spotkania i dziękując raz jeszcze za zaproszenie powiedzieć – do zobaczenia!